

Wyróżnienie w Ogólnopolskim Konkursie Literackim „Płynąć pod prąd” dla Zofii Piaseckiej z Liceum Ogólnokształcącego nr XXI we Wrocławiu, Kl. 2Ib, liceum, kategoria proza

Płynie się zawsze do źródeł pod prąd, z prądem płyną śmieci

Wielkie nazwiska uprawdopodobniają największe idiotyzmy, gdyż tłum ma naiwną pewność, że wielcy ludzie bredzić nie mogą.

Każdy młody człowiek potrzebuje autorytetu. Znam osoby, dla których wzorem do naśladowania jest Doda czy też Rysiek z *Klanu*. Sama pamiętam czasy, kiedy modliłam się, aby wyrosły mi skrzydła, a ciało pokrył pancerz, abym mogła stać się żeńskim odpowiednikiem Batmana - człowieka nietoperza.

Wcale nie było ze mną lepiej, gdy osiągnęłam siedemnastą wiosenkę życia. Wtedy przeżywałam okres fascynacji Agnieszką Chylińską, rodzimą „gwiazdą” popkultury, której jedynym osiągnięciem było chwalenie się ilością wypitego alkoholu i zręczne używanie wulgaryzmów. W tamtym okresie planowałam, że zostanę kierowcą ciężarówki, będę przeklinać, mieć wielu „coolowych” kolegów i dorobię się na zawodach w siłowaniu na rękę. Następnie przed szereg wybiła się Angelina Jolie i jej ekscentryczne zachowanie. To za sprawą czarującej aktoreczki zapragnęłam operacji powiększania ust oraz tatuażu z tygrysem bengalskim na plecach. Kiedy obejrzałam film *Przerwana lekcja muzyki*, zaczęłam marzyć, aby zostać anormalną socjopatką niczym jedna z głównych postaci- Lisa.

Nie ulega wątpliwości, że gdyby nie moi rodzice dziś byłabym doskonałym materiałem na prostytutkę, seryjnego mordercę lub psychopatę.

*To wcale nie wymagało wielkiego charakteru
mieliśmy odrobinę niezbędnej odwagi
lecz w gruncie rzeczy była to sprawa smaku
Tak smaku
który każe wyjść skrzywić się wycedzić szyderstwo
choćby za to miał spaść bezcenny kapitel ciała
głowa*

Odpowiedni autorytet to sprawa nadrzędna w rozwoju każdego człowieka. Niegdyś każdy mały chłopiec pragnął być taki jak Janek z serialu telewizyjnego *Czterej pancerni i pies*. Dziewczynki śniły, aby stać się choć odrobinę podobne do heroicznej i jakże pięknej Marusi. Dziś jest trudniej, w natłoku atrakcyjnych i upośledzonych moralnie gwiazd, młodzież sięga po to, co efektowne, kolorowe, luksusowe i łatwo dostępne. Zepsute gwiazdy w ładnych opakowaniach epatują perwersją, podejrzaną osobowością i moralnym relatywizmem. Łatwiej dziś znaleźć artykuł dotyczący Mishy Batrton, która popiła narkotyki alkoholem i wylądowała

w szpitalu, niż rzeczowy tekst o księdzu Jerzym Popiełuszcze. Młodzież sięga po to, co serwują im dorośli.

*suchy poemat moralisty
tak – tak
nie – nie*

Chciałabym dziś pomóc młodym, błądzącym ludziom i zaprzeczyć frazie „jakie czasy - takie autorytety”. Po Angelinie Jolie wzorem do naśladowania w moim życiu stał się ktoś, z kim holywoodzka gwiazda nie może się równać. Myślę, że Szanowny Czytelnik obawia się, czy nie jest to ktoś pokroju Hanibala Lectera lub Kuby Rozpruwacza ... spokojnie. Moim autorytetem stała się kobieta, która bez wątplenia jest rycerzem swoich czasów.

Może nie ma silikonowych implantów, a mężczyźni z całego świata nie ślinią się na widok okładek gazet z nią w roli głównej. Dziś pragnę przedstawić Wam nikomu nieznaną, ale jakże heroiczną nauczycielkę - Teresę Piasecką. To prawdziwa Stasia Bozowska dzisiejszych czasów. Szczerze mówiąc, to dzięki tej kobiecie zrozumiałam prawdziwe znaczenie słów *idź wyprostowany wśród tych co na kolanach*.

Urodziła się w niespokojnych latach siedemdziesiątych. Teresa dorastała na jednej z lubuskich wsi. Uwielbiała przebywać na łonie natury, kontemlować ją. Już od najmłodszych lat chadzała własnymi ścieżkami. Dzieciństwo spędziła na pieszych wędrówkach po pobliskich lasach. Już jako dorosła kobieta uwielbiała być przewodniczką dla swych pociech i uczniów po baśniowej krainie dzieciństwa.

*Panie
dziękuję Ci że stworzyłeś świat piękny i bardzo różny*

*a także za to że pozwoliłeś mi w niewysłowionej dobroci
Twojej być w miejscach które nie były miejscami mojej
codziennej udręki*

Przyszedł czas, kiedy nasza mała Terenia musiała podjąć samodzielne życie. Gdy miała 16 lat, zaczęła uczęszczać do Liceum Ogólnokształcącego nr 1 w Lubsku. Z uwagi na sporą odległość od domu rodzinnego Teresa musiała zamieszkać w internacie. Czasy liceum wiążą się z fascynacją literaturą i ogromną chęcią chłonięcia wiedzy, bo *był w niej płomień, który myśli*. Teresa była najlepszą uczennicą w klasie. Już wtedy odczuwała pedagogiczną misję do spełnienia. Dlatego niejednokrotnie zdarzało się jej udzielać pomocy kolegom i koleżankom. Gdy moja bohaterka kończyła liceum, miała jedna z dwóch najwyższych średnich w klasie, dlatego została zwolniona z egzaminów na studia wyższe. Wyśmienicie zdana matura dawała jej możliwość wybrania praktycznie każdego kierunku studiów. Po latach pytana przez córkę : Dlaczego nieopłacalna i wyniszczająca pedagogika? - odpowiedziała jednym tchem, że zawsze chciała pracować z dziećmi ciężko doświadczonymi przez los i im pomagać. To była bardzo dziwna odpowiedź dla młodej dziewczyny, którą zewsząd otaczał hedonizm.

Podczas pierwszego roku studiów młoda i pełna pasji życiowej Teresa brała udział w strajkach studenckich. Ze zgrozą wspomina 13 grudnia 1981 roku, kiedy został ogłoszony stan wojenny. Nie mając żadnych informacji o bracie, który był znanym regionalnym działaczem Solidarności, postanowiła rzucić się w wir nieznanego i ruszyć do domu. Decyzja okazała się trafna. Jej brat został internowany, dziewczyna musiała zająć się roztrzęsionymi

rodzicami. Każdy człowiek żyjący w latach 80 zna paraliżujące uczucie strachu. Z pewnością to właśnie te wydarzenia wykształciły u Teresy prawdziwie lwie serce i konsekwencję w dążeniu do celu.

Dzisiaj Pani Piasecka ma 47 lat. Osiągnęła wiele sukcesów macierzyńskich, jak i zawodowych. Udało się jej spełnić życiowe marzenie. Pani Teresa po ślubie i urodzeniu trójki dzieci rozpoczęła wymarzoną pracę w Ośrodku Szkolno- Wychowawczym w Lubsku. Wiele osób patrzyło na nią niczym na Don Kichota- błędnego rycerza. Jak można czerpać przyjemność z pracy z dziećmi, które niejednokrotnie nie potrafią jeść ani spełniać podstawowych funkcji życiowych ? Czy można z uśmiechem powracać z lekcji z młodzieżą upośledzoną w stopniu lekkim (perfidna i jakże wulgarna)? Czy można zachować optymizm życiowy spoglądając na dzieci, które zawdzięczają swe upośledzenie zaniedbaniom środowiskowym? Dzięki Niej uwierzyłam, że można.

A nagrodzą cię za to tym co mają pod ręką

chłostą śmiechu zabójstwem na śmietniku

Teresa uczy plastyki. Niejednokrotnie opowiadała mężowi i dzieciom, jak niewdzięczny okazuje się jej zawód każdego dnia. Wystarczy spojrzeć na trzęsące się ręce lub na zszargane nerwy. Teresa zawsze powtarza, że najprzyjemniejszą pracą jest dla niej obcowanie z osobami uczęszczającymi do tak zwanej szkoły życia. To prawie dorośli ludzie z umysłami siedmiolatków. Nie są źli, raczej nieporadni i nieprzystosowani. Teresa uczy ich przygotowywania prostych posiłków, stara się rozmawiać, rozumieć. Zdarzają się też inne klasy - młodzież, która jest upośledzona w stopniu lekkim. Trzeba mieć bardzo dużo zrozumienia i odpowiednie podejście do pracy z tymi uczniami. Niestety, emanuje z nich agresja, a wulgaryzmy to chleb powszedni. Pani Piasecka walczy o nich.

W roku 2006 Teresa podjęła olbrzymie wyzwanie. Zaproponowano jej prowadzenie zajęć indywidualnych dla autystycznego chłopca o imieniu Martin. Zdawała sobie sprawę, że będzie bardzo ciężko - zaryzykowała. Najzabawniejszy jest fakt, że Teresa jest drobną kobietą. Wiadomo było, że Martin może mieć ataki agresji i do pracy z nim potrzeba sporo siły. Pewnego dnia Martin ugryzł ją w rękę tak dotkliwie, że obawiano się, czy nie doszło do pęknięcia kości. Na szczęście po kilku tygodniach opuchlizna i bóle zniknęły. Innym razem chłopiec zadał Pani Teresie cios głową. Niczym Zinedine Zidane uderzył swą nauczycielkę prosto w szczękę. Przez chwilę obawiała się o stan swojego uzębienia. Na szczęście wszystko skończyło się dobrze. Pani Piasecka zwykła mawiać, że te wszystkie incydenty w zestawieniu z postępami, jakie poczynił chłopiec, są niczym. Radość z tego, co udało jej się osiągnąć, była wystarczającą rekompensatą.

Pani Teresa wraz z mężem doczekali się czworga dzieci. Kiedy miała 36 lat, powiła ostatnie dziecko – autorkę tego tekstu. Jej pociechy zwykły dobrotliwie podśmiewać się z jej uczuciowości i uczciwości. Najstarsza córka stwierdziła kiedyś, że gdyby Mama wsiadła do autobusu lub tramwaju i nie miała biletu, to zaczęłaby krzyczeć : „Przepraszam, czy jest tutaj jakiś kontroler, bo ja nie mam biletu i chciałam zapłacić mandat”.

Najładniejsze bajki są o tym, że byliśmy mali. Ja lubię najbardziej tę, jak to raz połknąłem kościany guzik. Mama wtedy płakała.

Teresa Piasecka ma w sobie mnóstwo imponujących cech. Poświecenie, empatia, wola walki, ambicja to jej znaki firmowe. Jest stanowcza, a zarazem dobra. Wykonuje swoją pracę z sercem. Jest siłaczką dzisiejszych czasów. Codziennie rozpoczyna nową walkę z przeciwnościami losu z ograniczeniami ciała i umysłu bliźnich. Teresa Piasecka jest dowodem na to, że na pozór szary człowiek może być prawdziwym herosem.

Czasami siadam przy kuchennym stole, spoglądam na Nią i zadaję sobie pytanie : **Kto powiedział, że własna matka nie może być największym autorytetem?**

Upadł z jej kolan jak kłębek włóczki. Rozwijał się w pośpiechu i uciekał na oślep. Trzymała początek życia. Owijała na palec serdeczny jak pierścionek, chciała uchronić. Toczył się po ostrych pochyłościach, czasem piął się pod górę. Przychodził splątany i milczał. Nigdy już nie powróci na słodki tron jej kolan.